



BRUNO SCHULZ

Druga jesień

BRUNO SCHULZ

SANATORIUM POD KLEPSYDRĄ

Druga jesień

Wśród wielu prac naukowych, podejmowanych przez mego ojca w rzadkich chwilach spokoju i uciszenia wewnętrznego, pomiędzy ciosami klęsk i katastrof, w jakie obfitowało to życie awanturnicze i burzliwe — najbliższe jego sercu były studia nad meteorologią porównawczą, a zwłaszcza nad specyficznym klimatem naszej prowincji, pełnym jedy-nych w swoim rodzaju osobliwości. On to właśnie, mój ojciec, położył podstawy pod umiejętną analizę formacji klimatycznych. Jego *Zarys ogólnej systematyki jesieni* wyjaśnił raz na zawsze istotę tej pory roku, która w naszym klimacie prowincjonalnym przybiera tę przewlekłą, rozgałęzioną, pasożytniczo rozrosłą formę, która pod nazwą „chińskiego lata” przeciąga się daleko w głąb naszych zim kolorowych. Cóż powiedzieć? On pierwszy wyjaśnił wtórny, pochodny charakter tej późnej formacji, nie będącej niczym innym, jak pewnego rodzaju zatruciem klimatu miazmatami¹ przejrzalej i wyradzającej się sztuki barokowej, stłoczonej w naszych muzeach. Ta rozkładająca się w nudzie i zapomnieniu sztuka muzealna przecukrza się, zamknięta bez odpływu, jak stare konfitury, przesładza nasz klimat i jest przyczyną tej pięknej, malarycznej febry, tych kolorowych deliriów², którymi agonizuje ta przewlekła jesień. Piękno jest bowiem chorobą, uczył mój ojciec, jest pewnego rodzaju dreszczem tajemniczej infekcji, ciemną zapowiedzią rozkładu, wstającą z głębi doskonałości i witaną przez doskonałość westchnieniem najgłębszego szczęścia.

Piękno, Choroba

Kilka rzeczowych uwag o naszym muzeum prowincjonalnym niechaj w tym miejscu posłuży do lepszego zrozumienia sprawy... Początek jego sięga XVIII wieku i wiąże się z godnym podziwu zapalem kolekcjonerskim oo. bazylianów, którzy obdarzyli miasto tą pasożytniczą naroślą, obciążającą budżet miejski nadmiernym i nieproduktywnym wydatkiem. Przez szereg lat skarb Republiki, odkupiwszy za bezcen te zbiory od zubożałego zakonu, rujnował się wielkodusznie na to mecenasostwo, godne jakiejś królewskiej rezydencji. Ale następna już generacja ojców miasta, bardziej praktycznie zorientowana i nie zamykająca oczu na konieczności gospodarcze, po bezskutecznych pertraktacjach z kuratorią arcyksiążęcych zbiorów, której usiłowała to muzeum sprzedać — zamknęła je, zlikwidowała zarząd, wyznaczywszy dla ostatniego kustosa dożywotnią emeryturę. W czasie tych pertraktacji stwierdzone zostało przez rzeczoznawców ponad wszelką wątpliwość, że wartość tych zbiorów była grubo przeceniana przez patriotów lokalnych. Poczciwi ojcowie nabyli w chwalebny zapale niejeden falsyfikat. Muzeum to nie zawierało ani jednego obrazu pierwszorzędnego mistrza, ale za to całe kolekcje trzecio — i czwartorzędnych, całe szkoły prowincjonalne, tylko fachowcom znane, zapomniane, ślepe uliczki historii sztuki.

Rzecz dziwna: poczciwi mnisi mieli upodobania militarne, większa część obrazów była treści batalistycznej. Spalony złoty mrok ciemniał na tych zetlałych od starości płótnach, na których floty galer i karaweli, stare zapomniane armady³ butwiały⁴ w zatokach bez odpływu, kołysząc na wzdętych żaglach majestat dawno zaginionych republik. Spod zadymionych i pociemniałych werniksów⁵ majaczyły ledwo widoczne zarysy konnych potyczek. Przez pustkę spalonych kampanij, pod niebem ciemnym i tragicznym przeciągały

¹miazmaty (daw.) — wyziewy rozkładającej się materii organicznej. [przypis edytorski]

²delirium — zaburzenia świadomości połączone z halucynacjami. [przypis edytorski]

³armada (daw.) — flota wojenna. [przypis edytorski]

⁴butwieć — rozkładać się wskutek oddziaływania powietrza i wilgoci. [przypis edytorski]

⁵werniks — substancja na bazie żywicy, którą pokrywa się powierzchnię obrazu. [przypis edytorski]

w groźnej ciszy skłębione kawalkady⁶, ujęte z obu stron w spiętrzenia i wykwitły artyleryjskiego ognia.

Na obrazach neapolitańskiej szkoły starzeje się bez końca popołudnie smagłe⁷ i wędzone, jakby widziane przez ciemną butelkę. Pociemniałe słońce zdaje się więdnąć w oczach w tych straconych krajobrazach, jak w przeddzień kosmicznej katastrofy. I dlatego tak blahe są uśmiechy i gesty złotych rybaczek, sprzedających z manierycznym wdziękiem wiązki ryb wędrownym komediantom. Cały ten świat jest dawno osądzony i dawno zamierzchły. Stąd ta słodycz bezgraniczna ostatniego gestu, który sam jeden jeszcze trwa — sobie samemu daleki i zgubiony, wdąż na nowo powtarzany, już niezmienny.

A dalej jeszcze w głębi tego kraju, zamieszkałego przez beztroski lud wesolków, arlekinów⁸ i ptaszników z klatkami, w tym kraju bez powagi i bez rzeczywistości wypłaskują małe Turczynki pulchnymi rękami miodowe placki ułożone na deskach, dwaj chłopcy w neapolitańskich kapeluszach noszą kosz pełen gwarnych gołębi na kij, który ugina się lekko pod tym gruchającym skrzydlatym ciężarem. A jeszcze głębiej, na samej krawędzi wieczoru, na ostatnim skrawku ziemi, gdzie na granicy mętnozłotej nicości chwieje się więdnący pęk akantu⁹ — toczy się jeszcze wciąż partia kart, ostatnia stawka ludzka przed wielką nocą, która nadciąga.

Całą tę rupieciarnię starego piękna poddano bolesnej destylacji pod ciśnieniem lat całych nudy.

— Czy potraficie zrozumieć — pytał mój ojciec — rozpacz tego skazanego piękna, jego dni i noce? Ciągłe na nowo porywa się ono do złudnych licytacji, inscenizuje udane wyprzedaje, hałaśliwe i tłumne aukcje, pasjonuje się dzikim hazardem, gra na baissę¹⁰, rozrzuca gestem utracjusza, marnotrawi swe bogactwo, ażeby, trzeźwiejąc, spostrzec, że wszystko to jest daremne, że nie wyprowadza poza zamknięty krąg skazanej na siebie doskonałości i nie może ulżyć bolesnemu nadmiarowi. Nic dziwnego, że ta niecierpliwość, ta bezradność piękna musiała się w końcu wzwiercić w nasze niebo, rozgorzeć luną nad naszym horyzontem, wyrodzić się w te kuglarstwa¹¹ atmosferyczne, w te arangementy¹² obłoczne, ogromne i fantastyczne, które nazywam naszą drugą, naszą pseudojesienią. Ta druga jesień naszej prowincji nie jest niczym innym jak chorą fatamorganą¹³, wypromieniowaną w wyolbrzymionej projekcji na nasze niebo przez umierające, zamknięte piękno naszych muzeów. Jesień ta jest wielkim wędrownym teatrem kłamiącym poezją, ogromną kolorową cebulą łuszczącą się płatek po płatku coraz nową panoramą. Nigdy nie dotrzeć do żadnego sedna. Za każdą kulisą, gdy zwiędnie i zwinie się z szelestem, ukaze się nowy i promienny prospekt¹⁴, przez chwilę żywy i prawdziwy, zanim, gasnąc, nie zdradzi natury papieru. I wszystkie perspektywy są malowane i wszystkie panoramy z tektury i tylko zapach jest prawdziwy, zapach więdnących kulis, zapach wielkiej garderoby, pełen szminki i kadzidła. A o zmierzchu ten wielki nieporządek i gmatwanina kulis, ten zamęt porzuconych kostiumów, wśród których brodzi się bez końca, jak wśród szeleszczących, zwiędłych liści. I jest wielkie bezhołowie¹⁵, i każdy ciągnie za sznury kurtyn, i niebo, wielkie jesienne niebo, wisi w strzępach prospektów i pełne jest skrzywienia bloków. I ta pośpieszna gorączka, ten zdyszany i późny karnawał, ta panika nadrannych sal balowych i wieża Babel masek, które nie mogą trafić do swych szat prawdziwych.

Jesień, jesień, aleksandryjska epoka roku, gromadząca w swych ogromnych bibliotekach jałową mądrość 365 dni obiegu słonecznego. O, te poranki starcze, żółte jak pergamin, słodkie od mądrości jak późne wieczory! Te przedpołudnia uśmiechnięte chytrze jak mądre palimpsesty¹⁶, wielowarstwowe jak stare poźółkle księgi! Ach, dzień jesienny,

⁶kawalkada — poruszająca się razem grupa jeźdźców. [przypis edytorski]

⁷smagły — ciemny, o oliwkowym odcieniu (zazw. o skórze, twarzy itp). [przypis edytorski]

⁸arlekin — postać sprytnego, zakochanego sługi z komedii dell'arte. [przypis edytorski]

⁹akant — roślina ozdobna. [przypis edytorski]

¹⁰baissa — bessa, spadek wartości akcji. [przypis edytorski]

¹¹kuglarstwo — sztuczka. [przypis edytorski]

¹²arangement (z fr.) — układ, sposób zaaranżowania. [przypis edytorski]

¹³fatamorgana — złudzenie optyczne, polegające na przybliżaniu odległych widoków za sprawą różnych współczynników załamania światła w warstwach powietrza o różnej temperaturze. [przypis edytorski]

¹⁴prospekt — tu: widok, perspektywa. [przypis edytorski]

¹⁵bezhołowie (reg.) — dezorganizacja. [przypis edytorski]

¹⁶palimpsest — papirus, którego zawartość starto, by nadpisać nową. [przypis edytorski]

ten stary filut-bibliotekarz, łażący w spelzłym szlafroku po drabinach i kosztujący z konfitur wszystkich wieków i kultur! Każdy krajobraz jest mu jak wstęp do starego romansu. Jakże się świetnie bawi, wypuszczając bohaterów dawnych powieści na spacer pod to zadymione i miodne niebo, w tę mętną i smutną, późną słodycz światła! Jakich nowych przygód dozna Donkiszot w Soplicowie? Jak ułoży się życie Robinsonowi po powrocie do rodzinnego Bolechowa?

W duszne, nieruchome wieczory, złote od zórz, odczytywał nam ojciec wyjątki ze swego manuskryptu. Porywający lot idei pozwalał mu chwilami zapomnieć o groźnej obecności Adeli.

Przyszły ciepłe wiatry mołdawskie, nadciągnęła ta ogromna żółta monotonia, to słodkie, jałowe wianie z południa. Jesień nie chciała się skończyć. Jak bańki mydlane wstawały dni coraz piękniejsze i eteryczniejsze i każdy wydawał się tak do ostatnich granic wyszlachetniony, że każda chwila trwania była cudem przedłużonym nad miarę i niemal bolesnym.

W ciszy tych dni głębokich i pięknych zmieniała się niepostrzeżenie materia listowia, aż pewnego dnia stały drzewa w słomianym ogniu całkiem zdematerializowanych liści, w krasie lekkiej jak wykwit plewy, jak nalot kolorowych *confetti*¹⁷ — wspaniałe pawie i feniksy, które wstrząsnąć się tylko muszą i zatrzepotać, ażeby stracić to świetne, lżejsze od bibułki, wylinione i niepotrzebne już pierze.

¹⁷*confetti* — kolorowe kawałki papieru, którymi obsypują się uczestnicy balu. [przypis edytorski]

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/schulz-sanatorium-pod-klepsydry-druga-jesien>

Tekst opracowany na podstawie: Bruno Schulz, Sklepy cynamonowe; Sanatorium Pod Klepsydrą, Biblioteka Klasyki, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1996

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja wykonana przez Fundację Nowoczesna Polska.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aneta Rawska, Marta Niedziałkowska, Paweł Kozioł.

Okładka na podstawie: Double--M@Flickr, CC BY 2.0

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.